Rok III. Kraków-Podgórze, środa 27. grudnia 1905. Nr. 347.

3 Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petito 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN“ Zacisze 7. od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn'

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie.—Cena numeru 3 ct. (6 h.)— W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Czas odnowić przedpłatę na rok 1906.

„NOWINY“ w roku 1906 (w 4-tym roku istnienia) wychodzić będą na dotychczasowych warunkach.

Kto z Szan. Abonentów pragnie otrzymać świetny satyryczny kalendarz „Gdy Naród do boju“, raczy nadesłać (wraz z prenumeratą) kwotę 40 hal.

Z CARATU.

„Siewiernyj Golos“ nowy organ socyalistyczny w Petersburgu, który stał się oficyalnym organem rewolucyi po zawieszeniu „Nowej Żyźni“, ogłosił manifest centralnego komitetu rewolucyjnego do wojska, w którym wzywa oficerów i szeregowców, urzędników gwardyi, armii i floty, aby przystąpili do Związku Związków i poparli w ten sposób ruch wolnościowy, którego ostatecznym celem jest zwołanie konstytuanty na zasadzie powszechnego czteroogonowego głosowania i wypracowanie przez tę konstytuantę podstaw nowego ustroju państwa i reorganizacyi armii. Taktyka Związku wojskowego ma polegać na nieużywaniu broni przeciw rewolucyonistom i na utrzymywaniu porządku, obronie obywateli przed gwałtami a wreszcie niesienia pomocy wszystkim zagrożonym uczestnikom strejków.

Komitet centralny nazywa to strejkiem armii. W rzeczywistości jednak gdyby większość armii wezwanie to przyjęła, nie byłby to strejk a więc bezczynność, ale formalne przejście na stronę rewolucyi. Powodzenie tego planu jest naturalnie więcej niż wątpliwe. Dnia 19 b. m. ogłoszono mianowicie ukaz w armii o polepszeniu bytu żołnierzy. Ukaz ten jako niecierpiący zwłoki, przyszedł natychmiast z Rady ministrów na nadzwyczajne posiedzenie Rady państwa, na którem go zatwierdzono. Kosztem 37 mil. rub. rocznie żołnierze armii rosyjskiej mają odtąd otrzymywać prześcieradła i poszewki, gimnastyczne koszulki, po pół funta mydła na miesiąc. Na koszty szycia bielizny i smarowania butów dziegciem otrzyma żołnierz zamiast dotychczasowych 55 kop. 2·50 rubli miesięcznie; żołd zaś został podwyższony w armii na 6 rubli rocznie a w gwardyi na 12 rubli rocznie. Odpowiedne podwyższenie żołdu przyznano także jefrejtrom, podoficerom i feldfeblom.

„Łaski“ te nie zaspokoją naturalnie zdezorganizowanej armii, bo zawsze znajdzie się w niej dość ludzi, którzy wytłumaczą żołnierzowi, że skoro za bunty dostali tyle, to należy tylko buntować się dalej, aby dostać więcej, ale niemniej można przypuszczać, że pierwsze wrażenie tych łask będzie tego rodzaju, iż wrażenie manifestu rewolucyjnego do armii okaże się znacznie słabszem, niżby

Romans

najpiękniejszej na świecie kobiety, spisany przez nią samą.

2) (Przekład z włoskiego).

——o——

— Blanco, podczas karnawału pałac mój jest przystępnym dla wszystkich. W tem jednak leży pewne niebezpieczeństwo dla młodej dziewczyny. Będzie najstosowniej, skoro odwiedzisz zakonnice w Lucca i pozostaniesz tam do końca karnawału.

To były myśli ciążące mi na sercu, a tymczasem gondola lotem ptaka ślizgała się po powierzchni wody. Nagle zarysował się jakiś cień i rzucił się do moich nóg. Zbudziłam się z odurzenia i zanim zdołałam opamiętać sie, uczułam gorący pocałunek na ręku.

Gondolier Gorgio klęczał przede mną... zuchwalec!.. Teraz zerwał z głowy czerwoną czapkę i zwrócił się do mnie twarzą... Był to... Pietro Salviati:

— Ratuj nieszczęśliwego, Madonno! zawołał głosem słodkim, głębokim, co mię bardzo zakłopotało. Skoro panią ujrzałem, od tej chwili pożera mię tęsknota. tak że gotów jestem odebrać sobie życie, Od pani zależy, czy mam dalej żyć, czy nie!

Słuchałam tych wyrazów młodzieńca, który mi się oddawna podobał, z zachwytem, nie wiedząc co mam odpowiedzieć, gdyby na szczęście nie zawołała Cattina:

— Oddal się Signore, bo wysiadamy.

Podniosłam w górę oczy i ujrzałam, że gondolier Giorgio, znowu kierował łodzią.

Pietro Salviati z ogniem ucałował moje ręce, mówiąc:

— Ja znowu się spotkam z panią.

Poczem wyskoczył, a gdy się gondola zbliżyła do brzegu zniknął między kolumnami kościoła.

To niespodziewane spotkanie mocno mię przeraziło, a przytem przejęło moje ciało słodkiem jakiemś uczuciem, tak, że opadłam na poduszki, jakby wyczerpana z sił. Cattina uklękła przy moich nogach.

— Przebacz mi Signora, — mówiła — że tego młodego człowieka tu sprowadziłam... Chodzi o życie niewinnego, którego ojciec pani uratować może...

— Mój ojciec — zapytałam ze zdziwieniem.

— Tak jest, odpowiedziała Cattina. Kiedy przed kilku dniami szłam na ranną mszę od kościoła „Madonna dei Miracoli“ zastąpił mi drogę piękny młodzieniec, poprowadził pod kolumny pałacu Moncene i rzekł:

— Jestem Florentyn Salviati. Jeden z moich rodaków znajduje się w niebezpieczeństwie, zagrożony śmiercią pod dachem ołowianym Ratusza, jeżeli twoja pani go nie uratuje.

— Moja pani, Donna Bianca? — zapytałam.

— Tak, ona. Jej ojciec zasiada w straszliwej Radzie Dziesięciu i kilka słów wystarczy, aby przekonali się, że mój przyjaciel jest niewinny. Zaklinam cię — mówił — i doręczył mi krzyżyk złoty, ozdobiony drogocennymi kamieniami — dopomóż mi, żebym przynajmniej kilka minut mógł pomówić z twoją panią. Ona, na skutek mej prośby z pewnością uratuje najlepszego człowieka od śmierci.

Nie mogłam oprzeć się prośbie jego i rzekłam:

— Z mojej winy nie umrze żaden nieszczęśliwy. Postaram się o ułatwienie rozmowy z Signorą, ale jednak zawsze w mojej obecności. Pierwszego dnia karnawału udajemy się do klasztoru w Lucca...! Podczas tej krótkiej wycieczki, możesz wypowiedzieć mojej pani to, co cię tak zasmuca. Signore Salviati posłuchał mojej rady, przekupił naszego gondoliera Giorgio, który mu też powierzył prowadzenie gondoli.

Skoro wsiedliśmy do łodzi i oddalili się dość znacznie od brzegu, nie odważył się stanąć przed pani obliczem i zwrócił się do nas tyłem. Podczas, gdy pani stałaś rozmarzona, przybył Giorgio, wszedł do łodzi i młody Salviati miał

być mogło bez owych łask carskich, któremi postarano się je sparaliżować.

Jak już donieśliśmy przed świętami, rząd rosyjski w przygotowaniach swoich do tłumienia rewolucyi nie zapomniał także o różnorodnych przepisach wyjątkowych, rozszerzających ogromnie władzę dyskrecyonalną general-gubernatorów i organów wojskowych. Reskrypty te podpisane przez cara znają już w głównych zarysach nasi czytelnicy z telegramów. Tutaj podamy jeszcze krótką ich treść: Otóż *w razie strejku kolejowego* mają general gubernatorowie prawo ogłaszania stanu wojennego. W miejscowościach objętych stanem wojennym zamieszkali tam dowódcy brygad otrzymują prawa general gubernatorów. Ciekawem jest to, że general-gubernatorom przyznano prawo ogłaszania stanu wojennego, ale nie pozwolono im stanu tego znosić, rezerwując to dla ministra spraw wewnętrznych. Z obu tych rozporządzeń okazuje się, że rząd kwestye dyktatury wojennej w Rosyi rozwiązał, w ten sposób, że zamiast jednego dyktatora, mianował szereg mniejszych dyktatorów, z czego tylko zamęt się powiększy.

List nauczyciela.

Artykuł nasz w kołach nauczycielstwa wywołał silne echo; dowodem tego kilka listów, które otrzymaliśmy. Listy te nie dorzucają wprawdzie nic nowego do podniesionej kwestyi, ale zamieszczamy obszerniejszy ustęp z jednego z nich, bo streszcza w sobie główne żale i zadania nauczycielstwa.

Korespondent nasz skarży się naprzód na ciężkie warunki bytu:

„Stały nauczyciel w Krakowie i Lwowie pobiera na mieszkanie 7 lub 8 zlr. miesięcznie, a na prowincyi po 4, 5 i 6 zlr.; na wsi zaś, gdzie są dwie siły nauczycielskie, to druga siła na mieszkanie nie dostaje nic. Proszę sobie wyobrazić, gdzie nauczyciel za takie pieniądze znajdzie mieszkanie? W Krakowie za porządne suteryny trzeba drożej zapłacić. Płaca młodszego nauczyciela galicyjskiego wynosi mniej, aniżeli utrzymanie konia pocztowego, bo na utrzymanie konia rząd asygnuje około 350 zlr. rocznie, podczas gdy nauczyciel pobiera tylko 300 zlr.

Nauczyciel galicyjski ani żyć nie ma z czego, ani nie ma za co umrzeć, bo nie zostawi nawet po sobie kilkunastu bodaj koron, by go można po chrześciańsku pochować. W Krakowie rada miejska zarezerwowała osobny fundusz na takie nagłe wypadki, w innych miejscowościach zaś koledzy sami składają się na koszta pogrzebu.

Opłakany jest los sierót po nauczycielu. W Krakowie sieroty po nauczycielu, który posiwiał w służbie i z wycieńczenia umarł, dostały zaledwie po 15 ct. dziennie na utrzymanie. Nie dość tego, że nauczyciela kraj wyzyskuje, ale założył mu kaganiec na usta w formie tajnej *tabeli kwalifikacyjnej*. Niech raz podniesie głos niezadowolenia, wówczas inspektor szkolny taką mu uwagę wypisze w tabeli, że chociażby ten człowiek obrobił sobie ręce po łokcie, niczego już w życiu spodziewać się nie może.

Ogromną wadą w szkolnictwie jest również sposób obsadzania posad. Oto ubiegający się o posadę, musi chodzić w małem miasteczku od żyda do żyda, dalej obejść wszystkich rzeźników i nierzeźników, przedstawiać im swoje świadectwa i żebrać o nadanie mu prezenty. W Krakowie należało się ładnie kłaniać Rimlerom i Bazesom i prosić, by ci mężowie uznali go za uzdolnionego do objęcia tej lub owej posady i raczyli dać mu głos w Radzie miejskiej.

Ale nie koniec na tem. Co pięć lat nauczyciel uzyskuje podwyższenie płacy o 50 zlr. Jeżeli inspektor przez proste widzimisię uzna jego pracę za niedość *wydatną*, to może wstrzymać ów dodatek na cały rok, potem znów na rok i t. d. i biedny nauczyciel nie ma na to żadnej apelacyi, bo takie jest brzmienie ustawy. Nauczycielkom utrudnił kraj przez nową ustawę wychodzenie zamąż, bo muszą płacić 10 procent od swej płacy haraczu, za to, że są mężatkami. Niektórzy znów inspektorzy każą nauczycielkom tymczasowym podpisywać dokument, na mocy którego nauczyciele zrzekają się posady w danej miejscowości z chwilą, gdy zawierają związki małżeńskie.

Tak to władze czuwają nad tem, by nauczycielstwo nie straciło cnoty niewinności.

Korespondent nasz kończy swój list słowami: „Nauczycielstwo zorganizowane w całym kraju będzie się starało na drodze legalnej przeprowadzić swe postulaty, a tymi są:

a) poprawa bytu nauczycielstwa na zasadzie trzech najniższych rang urzędników państwowych;

b) zniesienie tajnej tabeli kwalifikacyjnej;

c) zniesienie obsadzania posad drogą prezenty;

d) zaprowadzenie pragmatyki służbowej;

Od spełnienia tych postulatów będzie zależała dalsza taktyka nauczycielstwa. Jeżeli środki legalne okażą się bezskuteczne, to głód, nędza i rozgoryczenie mogą być bardzo złymi doradcami, a wtenczas mówić o zabliźnieniu rany może być za późno.

Złowróżbne klejnoty.

Wiele osób ma jakieś uprzedzenie do pewnych kamieni. Najczęściej za „złowróżbny" bywa uważany opal. I głowy koronowane nie są wolne od przesądów. Alfons XII. ojciec teraźniejszego króla, miał pierścień z opalem, co do którego miano pewne przesądy. Król nie dawał im wiary, lecz darował klejnot ukochanej kuzynce, księżniczce Mercedes, którą poślubił 23 stycznia 1878. W 5 miesięcy później młoda królowa zmarła, po krótkiej chorobie. Ludzie przypisywali śmierć nieszczęsnemu pierścieniowi z opalem, którego monarchini nigdy nie zdejmowała. Alfons XII. przekazał klejnot ukochanej małżonki swej babce, sędziwej królowej Krystynie, matce ks. Izabelli. W 2 miesiące później zmarła Krystyna. Nieszczęsny pierścień z opalem stał się później własnością siostry królewskiej, infantki Maryi de Pilar — ta po kilkudniowem noszeniu pierścienia przeniosła się do wieczności. Zmarła też rychło i następna dziedziczka klejnotu, a potem i sam ofiarodawca-król: w 28 r. życia zeszedł z tego świata. Druga jego żona, królowa Marya-Krystyna postanowiła pierścień fatalny uczy-

---

sposobność rozmówienia się z panią. — Przysięgam pani, że już więcej nic podobnego się nie wydarzy, bo tylko uczucie litości skłoniło mnie do tego kroku i rzeczywiście wprowadziłam panią w błąd.

Widok Salviatego i jego wzrok płonący miłością, przejął całą moją istotę uczuciem, którego dotąd jeszcze nie doznawałam. W mojem sercu zrodziło się pragnienie ujrzenia go raz drugi. Coś mi mówiło: „Będziesz szczęśliwą, gdy ten młodzieniec będzie stał przy tobie". Jakoż pod tem wrażeniem rzekłam:

— Nie stało się nic takiego, coby zasługiwało z mojej strony na potępienie twojego zachowania się. Pragnę powtórnie widzieć się z pięknym Florentczykiem; podoba mi się oddawna, to też pałam żądzą spotykania się z nim częściej.

Cattina, która mnie kochała nadewszystko i pragnęła widzieć szczęśliwą, dopuściła się jeszcze fałszywego kroku. Całując mnie po rękach, zawołała:

— Stanie się jak pani sobie życzy. Jestem oddana pani jak niewolnica.

Nie miałam wiele chęci do rozmowy z zakonnicami i powróciłam do domu. Teraz myślałam dniami i nocami nad tem, gdziebym mogła widywać się z Pietro Salviati. Los sam sprzyjał mi w tym względzie.

Jednego dnia przyszedł do mnie ojciec, już gotów do podróży i rzekł:

— Jadę do Padwy, aby sprowadzić Vittore, który pragnie zabawić się podczas karnawału. Powrócimy obydwaj za trzy dni.

Te trzy dni były dla mnie niewypowiedzianą rozkoszą, ponieważ Cattina starająca się mi przypodobać przyniosła mi list Salviatiego.

Izba Cattiny znajdowała się na dole, z okna można było widzieć wąską uliczkę.

Jednej nocy w karnawale, podczas której nasza służba w maskach wzięła udział w zabawach na ulicy i my tylko pozostałyśmy w domu, wszedł do izby Cattiny pierwszy raz Pietro Salviati, na którego oczekiwałam ze drżeniem. Oślepił on mię swoją nadzwyczajną pięknością i strojem bardzo bogatym. Był ubrany jak kupiec z Florencyi, lśnił od drogich kamieni i złota. Pietro w czerwonym obcisłym kaftanie i wspaniałym płaszczu wyglądał uroczo. Jego włosy wijące się w pierścieniach spadały mu na czoło i twarz, nadzwyczaj białą i delikatną, z jego zaś wielkich, czarnych oczów tryskały błyskawice, którym oprzeć się nie mogłam. Byłam niewypowiedzianie szczęśliwą przy boku tego pięknego młodziana, słysząc z jego ust wyrazy zachwytu i uwielbienia. Zachowywał się tak rycersko, że myśl: „jesteś sam na sam z mężczyzną" wcale mię niezapokoiła.

Po tem pierwszem widzeniu nastąpiło drugie, następnej nocy.

Pietro opowiadał mi, że jego ojciec w całych Włoszech pozakładał Domy bankowe, ten zaś w Wenecyi, który znajduje się poza naszym domem, on prowadzi jako syn jedyny.

— Będę kiedyś spadkobiercą niezmiernej fortuny, olbrzymiego majątku, ponieważ ród Salviatych należy do najbogatszych kupców w Wenecyi. Cóż mi jednak da bogactwo, jeżeli nie będę mógł nazwać pani swoją małżonką?

Przy tych słowach objął mię wpół i okrył pocałunkami. Moja krew gotowała się, nie doznawałam nigdy podobnych pieszczot od żadnego mężczyzny, byłam zachwycona, przeniesiona jakby do nieba.

Pietro wydobył list z kieszeni, napisany do ojca, w którym prosił go aby zgodził się na nasze małżeństwo. Potem włożył mi na palec pierścień, mówiąc ze słodyczą:

— Teraz jesteś narzeczoną Pietro Salviatiego.

Odwzajemniłam się mu pocałunkami, ponieważ już był rzeczywiście moim narzeczonym. Nasze błogosławione godziny, ten zachwyt prawdziwie niebiański, przerwał krzyk, wydobywający się z piersi Cattiny. Pietro zgasił lampę, palącą się przed obrazem Madonny, ciemność zapanowała w pokoju, tak pożądana zwykle

nić nieszkodliwym. W kilka tygodni po śmierci małżonka zawiesiła klejnot na złotym łańcuchu u statuy Madonny d' Almudena, w katedrze madryckiej.

Pierścień z opalem odgrywa też niepoślednią rolę i na dworze rosyjskim. Car Aleksander II. otrzymał w 1862 od króla Wilhelma pruskiego mały pierścień z opalem w wieńcu brylantów. Ten pierścień miał car na palcu 13 marca 1881, t. j. w dniu, w którym zginął od bomby nihilistów. Nosił go później Aleksander III. którego śmierć tajemnicza na Krymie po dziśdzień nie została wyjaśniona. Carowa Marya-Teodorówna darowała pierścień z opalem swej matce, królowej duńskiej Maryi-Luizie „teściowej Europy". Ta w parę miesięcy po otrzymaniu daru zmarła we wrześniu 1898. Posiadaczem klejnotu stał się drugi ukochany syn carowej, w. ks. Jerzy, ówczesny następca tronu rosyjskiego. Carewicz zmarł, jak wiadomo, na upływ krwi w lipcu 1899, w 28 roku życia. Tyle lat liczył właśnie zmarły swego czasu król hiszpański. „Zaklęty" pierścień opalowy przeszedł następnie na własność stryja carskiego, w. ks. Sergiusza, którego rozszarpała bomba na Kremlu moskiewskiem. Obecnie nosi ów pierścień na małym palcu u lewej ręki cesarz Mikołaj II. Akuratnie przed 10 laty, t. j. w r. 1895 stanęła przed carem deputacya szlachty, z żądaniem zaprowadzenia urządzeń wolnościowych. Mikołaj odpowiedział wówczas krótko: „Są to bezmyślne marzenia!" Przed kilkoma tygodniami, d. 30 października b. r. podpisał cesarz Mikołaj ukaz konstytucyjny. I wtedy miał na palcu pamiętny pierścień z opalem. Oby i w tym wypadku nie sprawdził się uzasadniony przesąd co do tego klejnotu. Nie opal, ale dobra wola monarchy zadecyduje o losach jego i doli podległych jego berła narodów.

Co słychać w mieście?

Kraków, 27 grudnia.

KALENDARZYK.

Dziś we środę Jana Apostoła. — Jutro we czwartek Młodzianków. — Pojutrze w piątek Sabina i Anizyi.

Środa.

Teatr miejski. „Betleem Polskie", jasełka w 3 akt., napisał L. Rydel, muzyka M. Świerzyńskiego.

—o—

Święta Bożego Narodzenia przyniosły nam w tym roku dziwnie ciepłą aurę.

Dopiero w dzień św. Szczepana począł padać drobny, suchy śnieg, pędzony mroźnym wiatrem.....

A drugi dziw, to była tegoroczna wilia, bo jedni obchodzili ją w sobotę, inni w niedzielę, a większość i w sobotę i w niedzielę, wychodząc ze słusznego stanowiska, że święta trzeba obchodzić „uroczyście". Więc obchodzono też święta i uroczyście i wesoło, a nastrój ten dawał się też odpowiednio uczuwać i na ulicach. W sobotę i niedzielę całą noc snuły się po ulicach rozochocone grupki i towarzystwa. Antyeleuteryczny nastrój objawiał się w tłustych dowcipach i śpiewach, do grubszych awantur jednak nie przyszło.

Kronika pogotowia ratunkowego notuje tylko kilka potłuczeń od lasek i podrapań od pazurów. Nie wszyscy jednak mogli wesoło obchodzić te święta. Zbyt wielu mamy biedaków w naszem mieście. Na stacyi ratunkowej udzielono naprzykład pomocy niejakiemu Janowi Sikorskiemu, który *omdlał z głodu.* Przez 48 godzin nic nie jadł, a spał w krzakach na plantach. Dano mu trochę jeść, bo czego innego nie potrzebował, i poszedł dalej nieść swój los i niedolę.

Do pewnych ekscesów przyszło w kilku kościołach na „pasterce" w niedzielę o północy. Zszywano kobietom suknie, a kilkunastu pijaków wyprawiało krzyki i hałasy, a nawet usiłowało w jednym kościele zanucić jakąś pieśń pijacką. Tylko dzięki taktowi publiczności nie przyszło do poważnych awantur, a skończyło się na oddaniu pijaków w ręce policyi.

Drugi wtorkowy dzień świąt był znacznie spokojniejszy. Dzień św. Szczepana obchodzono obfitem i „dowcipnem" rzucaniem owsa garściami w twarze przechodzących białogłów, a im te bardziej się o to gniewały i były dojrzalsze w latach, tem obfitsze zbierały owsiane pociski. „Inteligentniejsze kawalery" rzucali papierkami „confetti". I ta uroczystość nie obeszła się bez tragikomicznych epizodów. Między innemi 48 letniej Maryi Lewockiej wpadło ziarnko owsa w ucho i dopiero przy pomocy pogotowia ratunkowego udało się je usunąć z krytycznego miejsca.

W kościele OO. Dominikanów odprawił w pierwsze święto sumę nowowyświęcony kapłan tego zakonu O. Bronisław Cholewka syn dyrektora szkoły z Bronowic. W czasie uroczystej sumy śpiewał chór z towarzyszeniem orkiestry, a podniosłe i patryotyczne kazanie wygłosił O. Kapturkiewicz. Na uroczystość zjechała banderya Krakusów z Bronowic na koniach, w wiejskich strojach, a następnie odwiozła primicyanta do wsi, gdzie odprawił O. Cholewka mszę św. w drugie święto.

Koniec obstrukcyi na kolei Północnej. Jak to już w ostatnim numerze donieśliśmy, rokowania służby kolei północnej z bar. Banhausem zakończyły się pomyślnie w piątek wieczorem. Kolej północna zrobiła znaczne ustępstwa, które doprowadziły do pożądanego rezultatu. Natychmiast, gdy porozumienie przyszło do skutku, delegaci służby kolejowej w Wiedniu zawiadomili wszystkich kolejarzy prowadzących bierny opór z wezwaniem, aby zaniechali obstrukcyi.

W sobotę rano otrzymał naczelnik stacyi kolei półn. w Krakowie telegram z zawiadomieniem o pomyślnym wyniku rokowań. Tutejsza jednak służba kolei półn., której naczelnik zakomunikował telegram, oświadczyła, że zaniecha obstrukcyi dopiero wtenczas, gdy otrzyma odpowiednie polecenie od swojego komitetu. Polecenie także otrzymali kolejarze tutejsi już w sobotę w południe i natychmiast bierny opór na tutejszej stacyi ustał. Od soboty zatem ruch pociągów jest normalny.

Jak się informujemy na stacyi z dniem dzisiejszym kolej północna przyjmuje już wszelkiego rodzaju przesyłki bez żadnych ograniczeń.

Ruch kolejowy do Królestwa Polskiego jess dotychczas zupełnie normalny. Pociągi odchodzą z Krakowa do Granicy tak, jak

---

przez zakochanych. I bardzo dobrze uczynił, ponieważ po silnem uderzeniu w okno, wysunął się człowiek, który miał zamiar z ulicy dostać się do pokoju.

Salviati szybko drzwi otworzył na dziedziniec prowadzący do bramy, ja okryłam się płaszczem i zaciągnęłam na twarz gęstą zasłonę, ażeby nikt nie mógł mię poznać.

Teraz do pokoju weszła ze światłem Cattina i oświetliła rysy niewczesnego natręta. Był to Zanetto Corzi, młody patrycyusz, który jako przyjaciel od serca mojego ojca, ścigał mię na każdym kroku i dręczył nieustannie oświadczeniami miłosnemi.

— Zanetto Corzi będzie twoim mężem — rzekł raz do mnie ojciec. — Mówił to takim głosem, że byłam przekonana, iż od swego nieodstąpi.

Od tego czasu znienawidziłam Zanetto, który bardzo niskiego wzrostu, z szeroką, płaską i zaczerwienioną twarzą, nie mógł się podobać żadnej dziewczynie.

Chciał mnie on podczas tej nocy karnawałowej, dowiedziawszy się o odjeździe mojego ojca, ugościć niespodzianką. Światło przedzierające się przez firanki i widzialne z ulicy, sprowadziło go na mój ślad, pragnął więc pochwycić mię w objęciach kochanka, gdyby nie Cattina, która nas ostrzegła swem krzyknięciem.

Stała ona z gondolierem Giorgio poza otwartą furtką i śledziła zachowanie się Zanetto. Teraz czyniła mu przykre wyrzuty.

— Czy to przystoi takiemu panu w podobny sposób napadać kobiety? To jest moja stara ciotka z Chiozza — mówiła wskazując na mnie, a ja mam swojego narzeczonego. Pańskie zatem postępowanie nie przynosi panu ani zaszczytu, ani spodziewanej korzyści.

Signor Zanetto ze wstydem zeskoczył znowu na ulicę i odszedł w tem przekonaniu, że został w domu tylko dwie służące.

Podczas kiedy Cattina prawiła mu to kazanie, mój Pietro przez bramę wyszedł swobodnie i znikł.

Widzieliśmy się ze sobą jeszcze raz, powrót mojego ojca przeszkodził dalszym schadzkom i Pietro wcale się nie pokazał. Byłam bardzo strapiona, ponieważ odpowiedź z Florencyi jeszcze nie nadeszła.

Pewnego poranku leżałam chora z tęsknoty i tajonej miłości, gdy niespodzianie weszła do pokoju Cattina, mówiąc:

— Signor Bartholomeo, pani ojciec, pragnie z panią pomówić.

Wstałam, ubrałam się i udałam do pokoju ojca, który przyjął mię z uśmiechem i w humorze tak wesołym w jakim go nigdy nie widziałam. Był uradowany i bardzo łaskawy.

— Bianco, rzekł, biorąc mię za rękę. Czas twojej klasztornej samotności, której podlegałaś, aby się uchronić od wybryków w tem niemoralnem mieście, nareszcie się ukończył. Jesteś mądra, wykształcona, inteligentna dziewczyna i czynisz ozdobę rodu Capello. Szlachetny młodzieniec, pochodzący ze starożytnej rodziny weneckiej, prosił mię o twoją rękę. Będziesz tedy małżonką Zanetto Corzi. Twój wuj patryarcha z Akwilei, pobłogosławi ten związek i obdarzy cię książęcą wyprawą.

W czasie przemowy mojego ojca, drżałam na całem ciele, nie będąc w stanie wymówić ani jednego wyrazu, a przecież mnóstwo słów cisnęło się do moich ust. Chciałam też opowiedzieć o mojem uczuciu i miłości, a głównie o zaręczynach z Pietro Salviati. Mimo to powstrzymałam się. Zdjęta obawą oddaliłam się do swego pokoju, cofnął mię jednak ode drzwi ojciec podając głosem surowym, od którego ścisnęło się moje serce:

— Jeżelibyś się opierała i nie chciała przyjąć za męża Corzi, będziesz zakonnicą w klasztorze w Lucca.

Ciąg dalszy nastąpi.

zwykle. Połączenie z kolejami Król. Polskiego jest utrzymane. Pociągi kursują tam jeszcze normalnie, gdyż pociągami kolei północnej od granicy rosyjskiej przyjeżdża codziennie wiele podróżnych z Król. Polskiego.

Zabójstwo o wiaderko piasku. W sobotę rano 18-letni Stanisław Kurzawa, służący w restauracyi p. Stanisława Nikła przy ul. Zwierzynieckiej, udał się z polecenia swego słżbodawcy na brzeg Wisły, by nabrać z leżącego tam kopca piasku wiślanego wiaderko piasku, potrzebnego do mycia naczynia. Przy piasku tym stróżował niejaki Stanisław Wójcik, liczący lat 35, który oburzony, że służący śmie w jego oczach brać piasek, przyskoczył do Kurzawy i począł go łajać, a następnie steliskiem od łopaty tak silnie okładać, że biedny chłopak pod silnymi razami upadł na ziemię bez przytomności. Wójcik mimo to jednak okładał dalej leżącego na ziemi drągiem i kopał nogami. Przechodnie zobaczyli i nieludzkie pastwienie się Wójcika, lecz gdy nadeszli z pomocą, Kurzawa nie dawał znaku życia. Wezwane pogotowie ratunkowe nie mogło pobitego doprowadzić do przytomności i odwiozło go do szpitala św. Łazarza, gdzie Kurzawa nie odzyskawszy przytomności niebawem zakończył życie.

Wójcika aresztował wkrótce żołnierz policyjny Polanica przy pomocy wachmistrza 12 pułku dragonów, Franciszka Nosala i przyprowadził go do aresztów policyjnych pod „Telegrafem“. Wdrożone dochodzenie rano dało jeszcze następujące szczegóły: Świadkiem tego zabójstwa był artysta malarz p. Władysław Rossowski, zamieszkały przy ul. Powiśle l. 4, który z okna swojego mieszkania widział całą scenę. P. Rossowski zeznał, że widział, jak Kurzawa przyszedł z wiaderkiem po piasek. Po chwili, gdy już wiaderko piaskiem napełnił, przyskoczył do niego jakiś mężczyzna (Wójcik), który począł chłopca łajać, jak to świadek wnioskował z jego zachowania się. Kurzawa usprawiedliwiał się widocznie przed Wójcikiem, lecz ten nie zważając na jego słowa uderzył go silnie kijem w głowę. Chłopak zasłonił ręką oczy i padł na ziemię, a Wójcik bił go dalej kijem, gdzie tylko trafił. Bicie to trwało z 5 do 10 minut. Gdy Kurzawa się nie ruszał, zabójca opamiętał się i począł go ciągnąć za rękę. Nadszedł inny mężczyzna i skoczył po wodę do Wisły, aby bezprzytomnego ocucić. Tymczasem nad biednym chłopcem stanęła gromadka ludzi, a on leżał bez ruchu na kopcu piasku obok wywróconego wiaderka.

W policyi Wójcik wyparł się zbrodni i twierdził, że tylko krzyknął na Kurzawę, aby piasku nie brał. Chłopiec — zeznawał aresztowany — widocznie się przeląkł i dostał wielkiej choroby. Wójcika, który podczas spełnienia czynu był pijany, odstawiono do więzienia tut. sądu kraj. karnego pod zarzutem zbrodni zabójstwa.

Telegramy „Nowin“.

Koniec strejku w Petersburgu.

Petersburg. Strejk kończy się. Popołudniu (wczoraj) zecerzy podjęli pracę. Do Warszawy odchodzą pociągi bez asysty wojskowej. W dzielnicach robotniczych w kilku miejscach próbowano zakłócić spokój. Na kilku liniach kolei portowej wstrzymano ruch. W dzielnicy petersburskiej rozpędziło wojsko białą bronią tłum ludzi. W dzielnicy wyborskiej wojsko strzelało do tłumu, który usiłował zatrzymać wóz kolei elektrycznej.

Petersburg. Znaczna część osób z towarzystwa występuje z protestem przeciwko postępowaniu rewolucyonistów. — Dosyć wielkie towarzystwo, opierające się na zasadach manifestu z 30 października, wydało odezwę do robotników, w której wzywa ich, aby się nie dali podejść przez rewolucyonistów, albowiem strejk zupełnie nie ma powodzenia a duma państwowa z pewnością spełni ich słuszne żądania. Osoby przybyłe z Moskwy opowiadają, że rewolucyjna milicya składa się tam ze studentów z Moskwy, Charkowa i Odessy a to przeważnie z tak zwanych „wiecznych“ studentów, którzy już dawno nie należą do uniwersytetu. Oprócz tego należą do milicyi robotnicy fabryk mechanicznych, robotnicy bez zajęcia i robotnicy fabryk okolicznych.

Rewolucya w Moskwie.

Moskwa, 24 grudnia. (Doniesienia pet. aj. tel.) **Plac przed klasztorem „Strastnoj“ obsadzony jest przez artyleryę, która ostrzeliwa bulwary „Twerskoj“ i „Strastnoj“. Ulicę Twerskaja zamknęło zupełnie wojsko; na rogu ulic Sedowaja i Twerskaja w pobliżu dawnego „łuku tryumfalnego“ zbudowali powstańcy barykady, wojsko je zdobyło. Oddziały powstańców stoją za gimnazyum w uliczce Dymitrówka. Na wielu ulicach wojsko stłumiło rewolucyjne manifestacye, przyczem wiele osób było rannych.**

Moskwa, 24 grudnia. (Pet. aj. tel.) — Wczoraj wieczór splądrowali powstańcy dwa wielkie sklepy broni. Na ulicy Sadowaja budują powstańcy barykady ze słupów telegraficznych, siatek drucianych i desek. (Ulica Sadowaja okala miasto w półkolu). Poszczególne dzielnice miasta są zamknięte w sobie, gdyż połączenia przerwano. Powstańcy dają sygnały za pomocą rakiet z okolicznych wzgórz, które oświecone są rządowymi reflektorami, ustawionymi na wieży sucharewskiej. — **Ogień działowy słychać prawie z wszystkich stron miasta. Z mitrajlez ostrzeliwają ulicę Sadowaja. Liczba zabitych jest nieznana, ale znaczna. Wiele osób rannych. Na placu przed klasztorem Strastnoj strzelali powstańcy z angielskich mitrajlez z pewnego domu, poczem wojsko dom ten ostrzeliwało z dział.**

Moskwa. (Pet. aj. tel.). Wczoraj o godzinie 11 przed południem ze stacyi Perowo kolei moskiewsko-kazańskiej, przybył specyalnym pociągiem oddział rewolucyjnej milicyi, złożony z 200 osób. — Zajęli oni halę lokomotyw, gdzie przybyło 2.000 strejkujących robotników, wśród których było wielu rewolucyonistów. Tłum zajął sąsiedni skład żywności. Przyszło do starcia z wojskiem, ustawionem koło dworca. — O godzinie 1 podpalono skład żywności. Tłumy, które się zebrały przed Mikołajewskim dworcem, były ostrzeliwane przez wojsko. — Tłumy zebrane przed dworcem kolei Jarosławskiem, ostrzeliwał oddział grenadyerów z dachu dworca. Stacye kolejowe Liubersi i Perowo, z których powiewają czerwone sztandary, znajdują się w rękach rewolucyonistów.

Moskwa, 25 grudnia (Pet. aj. tel.). We wszystkich punktach miasta, w których w sobotę barykady wojsko zburzyło, zbudowali je powstańcy w niedzielę na nowo. Ulica Szeroka aż do dworca kolejowego pełna barykad. Na placu „Strastnoj“ ustawiono w niedzielę znowu działa. Nad „stawem patryarchów“ na ulicy Bronnaja, koło „Karetnego rjadu“, na ulicy „Centranska“ i „Twerskaja“ wymienili powstańcy strzały z wojskiem. W splądrowanym sklepie broni Thorbecka wybuchła w nocy z soboty maszyna piekielna, wskutek czego powstał pożar w przyległym hotelu „Metropole“. Pożar niebawem ugaszono.

Moskwa, 25 grudnia. (Pet. aj. tel.). W niedzielę od rana strzelała artylerya do barykad. Straż pożarna zaś barykady podpalała. Starcia, które nastąpiły najpierw na ulicy Twerskaja, a potem na innych ulicach, stały się szczególnie gwałtowne na Twerskim bulwarze i przyległych ulicach. Powstańcy zranili 20 żandarmów. Według nowszych obliczeń było w sobotę 500 rannych, w niedzielę zaś jeszcze więcej. W sobotę wieczór przyszło także na przedmieściach do starć; na Sretence rzucono bombę. Dworce obsadzone są wojskiem. Związek związków uchwalił utrzymać w mocy strejk jeneralny, lecz nie brać udziału w zbrojnem powstaniu.

Ruch pocztowo-telegraficzny w Królestwie.

Berlin. Wedle doniesień z Warszawy, na zgromadzeniu urzędników telegraficznych 25 b. m. uchwalono zakończyć strejk. Na mocy tej uchwały bezzwłocznie podjęto pracę.

Cztery Kalendarze K. Wojnara na r. 1906

wyszły z druku i odznaczają się wielkiem bogactwem doborowej treści i mnóstwem ilustracyj

a mianowicie:

„Polak“, kalendarz historyczno-powieściowy, zawiera: „Dzieje Królestwa Polskiego i ziem zabranych“ przez Wojnara, „O Rosyi i jej mieszkańcach“ przez Wandę Studnicką, „Żywot i zasługi Walerego Eljasza-Radzikowskiego“, „Przemowę ks. Prałata Bandurskiego w kościele Maryackim w rocznicę przysięgi Kościuszki“, „Co się dzieje w wielkich głębiach morza“ prof. Uniw. dra Józefa Nusbauma, nadto kilka powiastek pięknych i zajmujących, wierszy i t. p.

„Polski kalendarz Maryański“ zawiera dłuższy artykuł: „Najświętsza Panna w poezyi polskiej“ według prof. Tretiaka, (z portretami 14 poetów i 6 innemi rycinami), „Bogarodzica“, wiersz Wł. Bełzy, „Dzieciątko Betleemskie“ (legenda) „Biała sukmana“, opowieść z czasów Kościuszki przez ks. Bandurskiego, „Żywot ks. St. Staszyca“, „Kilka słów o Moskalach“ przez Wł. Studnickiego, „O spółkach oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena“ przez dra L. Twaroga, „Publiczne biura pośrednictwa pracy“ przez dra Zbigniewa Pazdrę, „O Japonii“ przez Wł. Studnickiego i t. p.

„Gospodarz“ obejmuje: wiersz „Siewca“ Zdzisława Dębickiego, powiastkę „Modlitwa Łucki“ Adolfa Dygasińskiego. „Dzieje Galicyi pod panowaniem austryackiem“ przez Wł. Studnickiego, „Ucieczkę do Egiptu“ (legendę), „Za cara“, obrazek na tle wojny przez ks. Wł. Bandurskidgo „O ulepszeniach rolnych“, dłuższa nader cenna i pouczająca praca inżyniera dra Jana Blautha z 30 rysunkami, „Pielęgnowanie drzew owocowych w młodym sadzie“ przez St. Brzózkę, „Chów gęsi“, przez Śniegocką. „O spółkach mleczarskich“ przez dra L. Twaroga, „Polskie zboże w dawnych czasach“ przez dra St. Kutrzebę, „Marya Wysłouchowa“ przez Wandę Dalecką, „O księgach gruntowych czyli tabuli“ i t. p.

Nadto każdy z tych trzech kalendarzy obejmuje prócz różnych przepisów pocztowych, stemplowych, wykazów jarmarków i t. p., dłuższy artykuł Wojnara: „Co słychać w Polsce i świecie“, zawierający obszerne wiadomości o najnowszych wypadkach politycznych w zaborze rosyjskim, pruskim i austryackim, o rewolucyi w Rosyi, o wojnie rosyjsko-japońskiej i t. p. Bogatą treść każdego z tych kalendarzy zdobi **przeszło 50 obrazków zwykłych i cztery prześlicznie wykonane obrazy kolorowe** Walerego Eljasza, przedstawiające pory roku i postacie lub zdarzenia polityczne.

„Wielki ilustr. Kalendarz powszechny“ jest właściwie wspaniałą książką o blisko 400 stronach druku, ozdobionych przeszło 100 ilustracyami czarnemi i **12 prześlicznie wykonanymi obrazami kolorowymi,** przedstawiającymi „Rok polski w obrazach“ przez Walerego Eljasza. „Kalendarz powszechny“ obejmuje to wszystko, co się mieści w trzech poprzednich kalendarzach. (Same tylko kolorowe obrazy, wydane oddzielnie w mniejszej wielkości, kosztuje 1 K. 20 hal.

Kalendarze „Polak“, „Polski kalendarz Maryański“ i „Gospodarz“ kosztują po 80 groszy (40 ct.), zaś „Kalendarz powszechny“ 2 K. w oprawie zwykłej, w płóciennej, ozdobnej oprawie 2 K. 40 groszy (1 zł. 20 ct.)

Zamawiający trzy egzemplarze wprost u wydawcy nie opłacają kosztów przesyłki, przy 10 egzemplarzach jeden darmo i przesyłka opłacona. — **Do nabycia wszędzie. Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości, a przy większej ilości za zaliczką.**

W Ameryce kalendarze mniejsze po 20 ct. amer., „Kalendarz powszechny“ pół dolara. Za dolara wszystkie cztery kalendarze opłatnie na okaz.

Adres zamówień:

Księgarnia ludowa K. Wojnara w Krakowie, ul. Szewska l. 13.

Wydawnictwo groszowe

Imienia Tadeusza Kościuszki.

Wychodzi rok XI. nakładem Księgarni ludowej K. Wojnara:

Obecnie są do nabycia:

Nr.		K. h.
2.	**Pieśni narodowe,** wydanie XVI. (przeszło 50)	—·10
3.	**Za świętą wiarę i mowę** przez Zycha, Sewera i Żmudzkiego	—·20
5.	**Ksiądz Mackiewicz,** bojownik za wiarę i wolność, przez M. Śleczkowską	—·20
7.	**Pieśni narodowe** z muzyką do śpiewu i na fortepian M. Świerzyńskiego	1·—
11.	**Żywoty znakomitych Polaków** przez Jana Zarembę, z rycinami	—·50
21.	**Losy Jacka Kozika,** przez W. Żmudzkiego wydanie II.	—·20
22—27.	**Jak się objawia życie ludzkie i przez co się utrzymuje,** przez dra Józefa Zanietowskiego	—·60
28.	**O sprawach obywatelskich,** przez dra Tadeusza Dwernickiego	—·20
30.	**Gawędy i opowiadania** (wierszem) z dziejów Polski, przez St Mazura, wyd. II. pow.	—·20
31.	**Maciek w powstaniu,** przez Sewera **O powstaniu Narodowem w r. 1863-4** przez Kaspra Wojnara	—·30
32.	**Matka** przez Sewera	—·80
33.	**Powstanie listopadowe,** przez prof. W-skiego	—·10
34.	**Pogadanka o pokarmach roślinnych i nawozach sztucznych,** dra Emila Godlewskiego	—·50
36.	**Maciej Mazur,** szkic z Syberyi przez Adama Szymańskiego z 5 obrazkami	—·30
38.	**Męczennicy za wolność i lud,** K. Wojnara	—·20
39.	**Z kraju niedoli,** trzy obrazki z pod Moskala	—·20
40.	**Zygmunt Sierakowski,** naczelny wódz Żmudzi, przez Wacława Koszczyca	—·60
41.	**Wspomnienia z cytadeli i innych więzień moskiewskich,** przez K. Wojnara	—·30
42.	**Z ziemi łez i krwi,** opow. A. Kopczyńskiego	—·20
43.	**Jenerał Jan Henryk Dąbrowski**	—·20
44.	**Jeden naród — jedna myśl**	—·10
45.	**Żywot Stanisława Staszica,** przez B. Limanowskiego	—·20
47.	**Pod Wiedniem,** opow. hist. E. Śmiałowskiego	—·40
48.	**Moskwa wobec Unii i Polski**	—·50
49.	**Wojciech Bartos Głowacki, rolnik-bohater** przez E. Śmiałowskiego (z obrazkami).	—·20
50.	**Z pod chłopskiej strzechy,** Zbiorek poezyi chłopa z nad Wisły, F. Kurasia	—·50
51.	**Żywot i dzieła Mikołaja Reja** z Nagłowic, przez dra Kazimierza Wróblewskiego	—·20

Z innych nakładów Księgarnia ludowa poleca:

Gloger. Księga rzeczy polskich	2·—
Popławska. Krót. rys dziej. ojcz. dla ml. 3 20, Kart.	4·—
Świętek. Sierota. powieść	1·20
Wskazówki niezbędne dla urządzających teatr amatorski, przez Z. N. str. 101	1·20
Wysłouchowa. K. Ujejski, jego życie i dzieła. (Nakład Tow. Szk. lud.)	—·50
Wysłouchowa. Opowiadanie Bartosza o Polsce	—·10
— Za wolność i lud	—·30
Zaleski. Elementarz dla samouków (Nakład Tow. Szk. lud.)	—·30
Żmudzki. Bór, powieść	3·20
— Niedola. Nowela	1·—

Adres zamówień: **Księgarnia ludowa K. Wojnara w Krakowie, ul. Szewska L. 13.**

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie

temu położyć koniec państwo postanowiło dokonywać umywania osobiście i każdego obywatela od tej chwili umywać dwa razy dziennie przez specyalnie wyznaczonego w tym celu urzędnika; prywatne zaś mycie zostało zniesione.

Zauważyłem, że po drodze nie spotykaliśmy domów a tylko rzędy ogromnych budowli na sposób baraków lub blokhausów, jednakich rozmiarów i wyglądu. Przypadkowo na rogu, natknęliśmy się na budowlę mniejszych rozmiarów z tablicami i napisami: „Muzeum! Szpital! Sala debatów! Bank! Gimnazyum! Akademia nauk! Wystawa przemysłowa! Szkoła wymowy! i t. d. ale domów nie było nigdzie. Zapytałem:

— Czy w tem mieście nie ma mieszkańców?

— Jakież nierozsądne zadajesz pan pytania nawet niedorzeczne. Gdzież, pan sądzisz, mieszkają ludzie?

— Właśnie o to się pytam. Nigdzie nie widzę domu.

Odpowiedział:

— My nie potrzebujemy domów, przynajmniej takich, jak pan myślisz. My teraz socyaliści, żyjemy w równości i braterstwie. Mieszkamy w tych barakach. W każdym blokhauzie mieści się tysiąc obywateli. W nich znajduje się po tysiąc łóżek, po s. łce w każdym przedziale — są przytem przedziały wannowe ubieralnie, jadalnie i kuchnie.

Codziennie o godzinie 7-tej odzywa się dzwonek, wszyscy wstają i porządkują swoje łóżka. O godzinie pół do ósmej wchodzimy do ubieralni, gdzie nas myją, strzygą i czeszą. O godzinie 8-mej podają śniadanie w jadalniach. Na dojżałego obywatela przypada po miarce owsianki i po pół miarki mleka. Teraz my wszyscy, surowi weteryanie. Liczba ich niezmiernie się

zwiększyła w ostatniem stuleciu i dzięki tej organizacyi oni opanowali teren. O godzinie 1-szej znowu odzywa się dzwonek i zbieramy się do obiadu, składającego się z grochu, kompotu i owoców; O godzinie 5-tej herbata, a o godzinie 9-tej gaszą ogień i wszyscy udają się na spoczynek. Mężczyźni mieszkają w blokhauzach po jednej stronie, kobiety po drugiej.

Przeszliśmy jeszcze kilka ulic, ciągnęły się szeregi blokauzów.

Nakoniec zapytałem:

— Czy w tem mieście nie ma ani sklepów, ani magazynów?

— Nie ma. Do czego nam sklepy i magazyny. Państwo nas żywi, odziewa, daje mieszkanie, leczy nas, myje, dba o nas i obrania. Na cóż sklepy?

Przechadzka zaczęła mię nużyć. Rzekłem tedy:

— Czy nie możnaby gdzie wejść i czego się napić?

— Napić? To znaczy, bo nie wiem, co to jest napić się. Przy obiedzie dają nam miarkę kakao. Czy o tem pan myślisz?

Nie miałem chęci wyjaśnienia mu mojego żądania, bo zapewne nie zrozumiałby mnie, gdybym mu wyraził moją istotną myśl, więc odrzekłem:

— Tak myślałem.

Przyszliśmy około bardzo przywoitego człowieka i zauważyłem, że ma tylko jedną rękę. W ciągu dnia spotkałem dwóch czy trzech jedno-rękich i pamiętam, że mię to zaciekawiło. zrobiłem więc w tym razie uwagę.

Odpowiedział:

— Widzisz pan, jeśli kto zbytnio się roskaka, nad zwykłe rozmiary, my mu amputujemy ręką albo nogę. Troszkę go podrzynamy. Natura, widzisz pan, niezbyt odosobniła się od wieku, chcemy zatem zmniejszyć jej działanie.

— Mnie się zdaje, że ją niepotraficie pokonać.

— Zupełnie nie. My tylko przez to zyskaliśmy na porządku.

— A cóż wy czynicie z niezwykle mądrym człowiekiem?

— O teraz nas wcale to nie niepokoi. Na długi czas nieobawiamy się nadmiaru mądrości. Jeśli kto taki zdarzy się robimy chirurgiczną operacyę, która doprowadza mózg do zwykłego stanu. Nieraz mocno żałowałem, ze niepodnosimy działalności mózgu zamiast go obniżać, ale trudno jednemu występować przeciw wszystkim.

— Jak to?

— Powstałaby przeciwko temu większość a większość ma zawsze głos, mniejszość zaś nie ma żadnych praw.

— W takim razie lepiej przyłączyć się do większości, jeżeli kto chce żyć tutaj.

— Zapewne, wielu tak sądzi, boć znajdują to wygodnem i właściwem.

Nareszcie zapytałem swego towarzysza, czy nie moglibyśmy zwrócić się do pól.

Odpowiedział.

— Byłoby to przyjemnie ale wątpię czyby się panu podobały.

— Za dawnych moich czasów było tak rozkosznie bujać po stepach. Wielkie gaje zielonych drzew pie-

ściły oko, wiaterek rozkosznie chłodził owym rozdmuchem, widok szałasów lub drobnych wiejskich domów, przejmował miłem uczuciem i rozszerzał piersi człowieka poczuciem swobody.

— O my wszystko to zmieniliśmy, przerwał stary dżentelman, teraz posiadamy olbrzymi ogród, przecięty drogami, ścieżkami i kanałami w prostym kierunku. W slepie nie ma taraz nic przyjemnego, nic pięknego. — Myśmy skasowali piękność, bo ona przeszkadzała naszej upragnionej ludności. Teraz u nas wszystko jednakie i nie ma miejsca, któreby odznaczało się wyższością od innych.

— A czy można przesiedlać się do innej okolicy? zapytałem.

— O i owszem, jeżeli się to panu podoba. Ale w jakim celu? Wszystkie okolice podobne do siebie bliźniaczo. Teraz w całym świecie jeden naród, jeden język, jedno prawo i jednakie życie,

— Czy zatem nie ma nigdzie żadnej różnicy, jakich zmian?
Czem się człowiek może rozerwać? Czy są teatry?

— Nie. Skasowaliśmy je, Sceniczny temperament, różnił się z zasadami równości. Każdy aktor, uważał się za artystę skończonego, za lepszego od wszystkich śmiertelników. Nie wiem czy tak było za pańskich czasów?

— Rzeczywiście tak było ale my na to nie zwracaliśmy uwagi.

— My przeciwnie i dla tego skasowaliśmy teatra. Przytem nasze społeczeństwo: „*Białej tasiemki*" postanowiło, że wszystkie rozrywki i zabawy zdrożne. Działanie tego społeczeństwa czy też jak pan chcesz

stowarzyszenia, było tak energiczne, że pociągnęło za sobą większość i teraz zabawy najsurowniej są zabronione.

— Pozwalają też nam czytać książki?

— Tak, ale wydają je ludzie wierni. Ponieważ, dzięki temu, że żyjemy sposobem zupełnego zadowoleni z życia ponieważ nie ma ani nieprawdy, ani smutku, ani radości, ani nadziei, ani miłości, ani tęsknoty, ponieważ wszysko tak uregulowane, nie ma o czem pisać, oprócz jednego tematu, zadania człowieczeństwa.

— Rozumiem to bardzo dobrze. Lecz cóż zrobiliście ze staremi dziełami, z klerykami? Macie Szekspiera, Skota, Tekkereya i ja też napisałem kilka wierszy, niezupełnie zasługujące na podarcie. Cóż zrobiliście z nimi pytam.

Poczem dodał, ze stare obrazy istotnie były również wniszczone, po części z tej przyczyny, po części dla tego, że niepodobały się *Towarzystwu Białej Tasiemki*, które teraz nabrało wielkiej siły a nowa sztuka i literatura była wzbroniona, ponieważ podobne rzeczy nie zgadzają się z princypiami równości. One zmuszały ludzi do myślenia a ludzie myślący zaczęli wyżej stać nad niemyślącymi i ci, którzy nie chcieli myśleć sprzeciwili się a będąc w większości zakazali to stanowczo.

Dalej wymienił inne zakazy, mianowicie: sport i zabawy a zapewne rozumiał grę w karty. Sport i gry wzbudzają współzawodnictwo, a oto właśnie sprzeciwia się równości.

Zapytałem go:

— Jak też długo pracują wasi obywatele?

— *Trzy godziny*, po których mają zupełną swobodę.

— Aha, otóż nareszcie przyszliśmy do tego, co co mię najbardziej ciekawi. Czem się zajmujecie w godzinach wolnych od pracy, a macie ich dwadzieścia jeden.

— Odpoczywamy.

— Jak to, dwadzieścia jeden godzin?

— Odpoczywamy, rozmyślamy, rozmawiamy.

— I o czem to właściwie?

— O czem? Jak nieznośne było poprzednie życie i o tem jak rozkoszne prowadzimy je teraz i o zadaniu człowieczeństwa.

— I nie uprzykrzył się nam ten ciągły temat o *zadaniu człowieczeństwa*?

— Nie, a przynajmniej nie tak bardzo.

— Cóż wy rozumiecie pod tym tematem? Na czem spoczywa zadanie człowieczeństwa, wedle waszego zdania?

— Na tem, ażeby żyć jak obecnie, ażeby nawet w większej jeszcze równości, żeby więcej prac wykonywano za pomocą elektryczności, żeby każdy miał dwa głosy zamiast jednego, żeby...

— Dziękuję panu. Mam tego już dosyć. Więc nie myślicie o niczem innem...

— Tak.

— Jeszcze jedno pytanie, czy nie zabieram panu zbyt wielu czasu mojemi pytaniami?

— Wcale nie. One wchodzą w rachubę tych trzech godzin obowiązkowej pracy dla państwa.

— Bardzo mię to cieszy. Byłoby mi nadzwyczaj nie przyjemnie, gdybym tym sposobem skracał pański czas odpoczynku. Zresztą przychodzi mi na myśl jeszcze

jedno pytanie. wiele też osób odbiera sobie samowolnie życie, zabija się lub truje?

— U nas zgoła to nic wydarza się.

Zacząłem badać fizyonomje przechodniów: mężczyzn i kobiet. Prewie na wszystkich twarzach odbijał się wyraz cierpliwości, ale sprawiający smutek. Łamałem głowę, gdzie ja widziałem ten wyraz zastygłej pokory. Nagle przypomniałem sobie. Był to wyraz na pyskach koni i wołów, jakie trzymaliśmy w dawnych czasach.

Takim ludziom nigdy na myśli nie postoi samobójstwo.

— Dziwna rzecz! Dlaczego ci ludzie wszyscy otoczyli się takim tumanem, zakrawającym na obłęd umysłowy? Gdzie mój towarzysz? I dla czego siedzę na pryczy. Doprawdę słyszę głos mistress Biplice, mojej starej gospodyni. Czyż i ona spała tysiąc lat? Mówi przecie wyraźnie, że teraz godzina dwunasta tylko dwunasta, to znaczy, że pozostanę bez umycia się od godziny pół do piątej, a ja brudny, gorąco mi, głowa b oli. Ależ moi ludzie, ja w łóżku? Czyliżby to był tylko sen? I ja na znajduję się XIX stuleciu?

Przez otwarte okno słyszę szum. Ludzie walczą pędzą, pracują i torują sobie drogę mieczem siły i woli. Ludzie się śmieją, tęsknie, kochają, dopuszczają się występków, tworzą wielkie dzieła — upadają pod ciężarem codziennych potrzeb dopomagają jedni drugim, jedna grugim zazdroszczą.

A mnie przypada więcej niż trzy godziny, powinienem był wstać do dni .

Oto skutki palenia w nocy zbyt silnych cygar i zalewaia się *dżymem*!